

Słońce powoli chyliło się ku zachodowi.

Szmaragdowoskrzydłe atjoski krążyły wokół zamku zachwycając swoim upierzeniem zaś niepozorne sanwinki chowały się w koronach drzew i śpiewały swoje cudowne arie, obwieszczając rychłe nadejście nocy. Zwierzęta, jak i ludzie powoli szykowali się do snu, toteż w zamkowych ogrodach zrobiło się pusto. Wiatr wiał delikatnie, chłodząc rozgrzaną za dnia ziemię. Widoczne na linii horyzontu góry przybrały fioletową barwę, kontrastując z soczyście pomarańczowym niebem.

Stojąca na kamiennym tarasie kobieta zamknęła oczy, wsłuchując się w śpiew ptaków. Kosmyki czekoladowo brązowych włosów opadały jej na twarz, zahaczając o długie rzęsy, opływając kształtny nos i pełne usta. Szmaragdowa szata z delikatnego materiału otulała jej smukłe ciało, podkreślając śniadą barwę jej skóry.

Kobieta przesunęła ręką po murku, napotykając dłonią pnący się po kamieniu bluszcz. Pochyliła się nad rośliną, w przypiływie nostalgii gładząc jej liście.

Tyle lat...

Mrużąc oczy, spojrzała w stronę wiszącej nad horyzontem pomarańczowej tarczy.

Tyle zachodów słońca...

- Mam!

Na taras wbiegł mały chłopiec. Włoski miał rozwichrzony, oczy roześmiane. Podeszedł do kobiety i złapał ją za suknię.

- Obiecałaś opowiedzieć nam historyjkę na dobranoc - przypomniał, posyłając kobiecie ponagląjące spojrzenie. - Asija powiedziała, że nie zaśnie, póki tego nie zrobisz.

- Już idę, idę. - Kobieta uśmiechnęła się i pozwoliła, by dziecko poprowadziło ją do środka. W sypialni rozłożona na łóżku czekała już dziewczynka. Złocistobrązowe włosy miała związane w warkocz, mimo to kilka kosmyków wciąż leciało jej na twarz. Dziewczynka odgarniała je niezgrabnie, ze zniecierpliwieniem spoglądając w kierunku nadchodzącej dwójki.

- Nareszcie - uśmiechnęła się zadowolona, z podobnym do brata entuzjazmem podbiegając do mamy. - Opowiedz nam coś. Proooszę!

Kobieta puściła dłoń chłopca, pomogła dzieciom wspiąć się na wysokie łóżko po czym sama usiadła obok. Rozpuściła włosy dziewczynki i zaczęła przeczesywać je palcami.

- O czym chcecie dziś posłuchać? - spytała. - O zaklętym atjosku? Odważnej Sammie? A może o Tirze i Olandrze?

Dzieci w milczeniu wymieniły spojrzenia.

- Nie możesz opowiedzieć nam czegoś innego? Czego dotąd nie słyszeliśmy? - błagało jedno.

- Na przykład historii o malachitowej księżniczce? - dodało drugie, patrząc na rodzicielkę wielkimi oczami jak u małego kota.

Kobieta znieruchomiła, przyglądając się dzieciom badawczo.

- Skąd wiecie o malachitowej księżniczce?

Dzieci wyczuły, że coś jest nie tak, więc zaczęły unikać kontaktu wzrokowego z mamą, zaciskając mocno usteczka. W końcu jednak mała Asija spojrzała na mamę zielonymi oczami i wyznała:

- Opiekunka nam o niej powiedziała, gdy bawiliśmy się półbogów. Jesteś zła, mammo?  
- spytała, chwytając szarfę z sukni matki.

Kobieta westchnęła.

- Nie, oczywiście że nie - zapewniła. Zastanowiła się chwilę, po czym rzekła z uśmiechem: - Czyli co? Malachitowa księżniczka?

- Tak! - wrzasnęły dzieci i położyły się na miękkim pościeliu, czekając aż ich matka rozpocznie opowieść.

- Dawno temu, wiele lat przed waszymi narodzinami w kraju wybuchła wojna - zaczęła kobieta, odpowiednio modulując głos. - Były to czasy zwane szlachetnymi rządami. Jednakże nie były one szlachetne z powodu zachowania władców. Określano je tak, bo wśród ludzi żyli Szlachetni - wespół ludzkie, wespół skarby Natury. Byli oni znacznie silniejsi i wytrzymalsi od człowieka, a ich brutalne piękno powalało przy pierwszym spojrzeniu. Szlachetni zamieszkiwali różne tereny; najczęściej jednak były to góry. Nie wiadomo czym się parali ani jak spędzali czas - ludzie, którzy odważyli się do nich zbliżyć, ginęli nim zdążyli choćby spisać swoje obserwacje.

Ci, którzy przeżyli spotkanie z mutantami - a było ich najwyżej kilku - nazywali ich bestiami bez sumienia. Była to poniekąd prawda, gdyż Szlachetni stworzeni byli ze szlachetnych kamieni i tylko ciała mieli ludzkie, choć dwa razy większe. Na szczęście mutanci i ludzie rzadko mieli ze sobą do czynienia. Jedni mieszkali wysoko w górach, drudzy w miastach pośród nizin. I tak przez wiele długich lat.

Po wiekach spędzonych w osamotnieniu kilku Szlachetnych postanowiło przejąć władzę nad ludźmi. Diamentowy, Rubinowy i Topazowy wyszli z gór, pozostawiając tam cały swój rodzaj i skierowali się do najbliższego państwa. Zabili całą rodzinę królewską, doradców i sekretarzy, nawet się przy tym zbytnio nie męcząc. Natychmiast po tym zamachu stanu, objęli rządy które były okrutne i krwawe.

Sercami ludzkimi zawładną strach, bowiem nikt nie mógł pokonać Szlachetnych. Żadna broń się ich nie miała, a wojska ginęły tak szybko jak mrówki pod stopą niesfornego dziecka. Po wielu próbach odzyskania tronu ludzie zaczęli tracić nadzieję. Musieli pogodzić się z tym, że teraz ich państwem rządzą brutalni, nie znający żadnych ograniczeń Szlachetni.

Wkrótce potem Natura zrodziła Malachitową.

- Malachitowa była księżniczką Szlachetnych? - Asiji zaświeciły się oczy.

- W żadnym wypadku. - Matka czule pogładziła córkę po głowie. - Właściwie nie była ona nikim nadzwyczajnym. To Diamentowy, Rubinowy i Topazowy byli najwspanialszy ze wszystkich Szlachetnych. Z ich punktu widzenia Malachitowa była... przeciętna.

Mała Asija prychnęła.

- Przecież malachit to taki piękny kamień - zachnęła. - Podkreśla zielony kolor oczu. Masz naszyjnik z malachitów, prawda, mammo?

- Cicho! - syknął jej brat, trącając siostrę łokciem. - Opowiadaj dalej, mammo. Chcę wiedzieć, co robili Szlachetni.

Kobieta zamknęła na chwilę oczy, jakby próbując przypomnieć sobie dalszą część opowieści po czym kontynuowała:

- Malachitowa bardzo lubiła spacerować i odkrywać nowe miejsca. Już po kilku latach istnienia znudziła się swoim górskim azylem i wraz z Fluorytowym postanowiła wyruszyć w podróż. Zastanawiała się, czy spotkają gdzieś tych, którzy odeszli przed nimi. W końcu nie tylko tej dwójce nie wystarczało siedzenie pośród szczytów.

Przez wiele lat spędzonych w podróży kilkanaście razy okrążyli cały górski łańcuch, polowali na zwierzynę i robili wszystko, co tylko chcieli. Byli wolni. Cały ten czas dziwili się, czemu reszta Szlachetnych nie chciała opuszczać gór. Przecież niżej również było wspaniale!

Pewnego dnia, kiedy Malachitowa i Fluorytowy spacerowali brzegiem ogromnej rzeki natknęli się na obóz ludzi. Pchani ciekawością, podeszli bliżej, przyglądając się wszystkiemu z zainteresowaniem.

Ich obserwacje nie trwały zbyt długo, gdyż już po chwili któryś z ludzi wszczął alarm. Pół setki mężczyzn zebrało się przy bramie osady, wymachując włóczniami i grożąc. Fluorytowy, ciekaw co się stanie jeśli ich sprowokuje, zniszczył fragment bramy, którą przewyższał o głowę i wtargnął do osady. Większość mężczyzn uciekła, pozostałych, którzy nadal próbowali bronić swojego terytorium czekała szybka śmierć. Malachitowa, widząc strach ludzi prosiła przyjaciela by przestał, ten jednak nie posłuchał jej. Bawił się przednio, dlaczego więc miałby przerywać?

Fluorytowy zabijał ludzi jednego po drugim, wciąż na głos komentując ich kruchość. Malachitowa musiała przyznać, że ją również zastanawiało dlaczego są tacy delikatni. Czemu tak bardzo różnią się od rodzaju Szlachetnych? Czy taki był kaprys Natury?

W końcu wioska została niemal doszczętnie zniszczona. Wśród szczątków domów i martwych ciał stał ostatni żywy mężczyzna. Zachowywał się inaczej niż pozostali. Nie rzucał się na Szlachetnego z włócznią i bojowym okrzykiem, nie błagał o litość ani nie miotał kamieniami. Po prostu stał. Fluorytowy postanowił się zabawić. Odłamał ze swojego ramienia fragment kryształu i dał go mężczyźnie, wyzywając go na pojedynek.

"Jak równy z równym", powiedział, puszczając do człowieka oko.

Mężczyzna ze spokojem przyjął wyzwanie lecz podziękował za fragment fluorytu do obrony, czym ogromnie zdziwił przeciwnika. Zamiast tego wyciągnął zza pasa błyszczące ostrze i poinformował o gotowości do walki.

Podczas gdy Fluorytowy, pewien bliskiego zwycięstwa, rzucił się w stronę przeciwnika, Malachitowa bacznie obserwowała pojedynek zza niezniszczonego fragmentu muru. Człowiek zwinnie przeskakiwał z miejsca na miejsce, cały czas robiąc uniki, jakby czekał na odpowiedni moment. Szlachetna zauważyła, że krótki miecz mężczyzny wygląda inaczej niż broń jego poległych braci. Nie odzywała się jednak, myśląc że po prostu niewiele wie na temat ludzkiej broni.

Mimo to, coś nie dawało jej spokoju.

Akurat w tym momencie Fluorytowy doskoczył do mężczyzny i powalił go na ziemię. Zbliżył do niego twarz, informując go o swoim zwycięstwie.

"Wygrałem", powiedział. "Więc teraz cię zabiję."

Zanim jednak zdążył cokolwiek zrobić mężczyzna zamachnął się i przejechał ostrzem miecza po twarzy Fluorytowego. Ten zawył okropnie.

Malachitowa spostrzegła, że jej przyjaciel został oślepiony. Ostrze wryło głęboką szramę w jego twarzy, kryształ został mocno naruszony. Z rozpędem rzuciła się na mur, biegnąc w stronę przyjaciela. Nim jednak zdążyła do niego doskoczyć przewrócił się, a człowiek zadał mu ostateczny cios. Ostrze wbiło się w szyję Szlachetnego.

Malachitowa stanęła jak wryta zaledwie kilka kroków od nieżywego przyjaciela. W chwili śmierci rozpadł się on na wiele małych kawałków, błyszczących i martwych. Zmienionych.

"Jak?!", szepnęła, zszokowana.

Człowiek posłał jej pewny siebie uśmiezek. Błysnął ostrzem.

Szlachetna miała rację, myśląc, że jego broń różni się od pozostałych - była zrobiona z diamentu.

- Nie rozumiem - odezwał się Hazir, ziewając. - Gdzie mężczyzna znalazł diament na ostrze? Przecież Diamentowego tam nie było.

- Dobre pytanie - przyznała matka. - Uczni do dziś nie wiedzą, skąd wziął się ten miecz. Istnieje pewna teoria, że Diamentowy oddał komuś fragment swojego kryształu lecz to materiał na osobną historię. Wiele lat temu ów miecz zaginął i dziś jego historia jest już tylko legendą.

- A historia, którą nam opowiadasz to nie legenda? - zainteresowała się Asija.

Kobieta uśmiechnęła się i ponownie zaczęła przeczesywać palcami włosy córki. Podciągnęła bliżej nogi i powróciła do opowieści:

- Malachitowa nie wiedziała, co zrobić. Zaatakować mężczyznę czy odejść? Po raz pierwszy posmakowała strachu. Nagle nie czuła się już jak potężna Szlachetna. Miała wrażenie, że kurczy się z sekundy na sekundę, z każdą chwilą tracąc siłę i odwagę. Stała tak i mierzyła się spojrzeniem z mężczyzną, który dzięki swojej broni naprawdę mógł walczyć z nią "jak równy z równym".

Już miała uciec, gdy mężczyzna zawołał:

"Ty nie masz zamiaru walczyć?"

Szlachetna spojrzała na niego, wdzięczna Naturze, za brak prawdziwych gałek ocznych. Przynajmniej nikt nie mógł wyczytać z jej krystalicznej twarzy targających nią emocji.

Przecież właśnie straciła przyjaciela.

"Dlaczego miałabym się z tobą mierzyć?", spytała. Jej głos, o dziwo, brzmiał spokojnie, jakby kompletnie wyprany z emocji.

Mężczyzna wskazał na resztki Fluorytowego. Kryształy rozsypały się pomiędzy fragmentami domów i połamanymi włócznieami, mieniając się niczym niebieskie szlachetne ły.

"Nie masz zamiaru go pomścić?"

Malachitowa zastanowiła się chwilę. Nie twierdziła, że przyjaciel zasłużył sobie na śmierć ale też nie uważała, że był bez winy. Po prostu... człowiek pomścił swoich towarzyszy. Fluorytowy miałby z tego niezłą nauczkę, gdyby tylko przeżył.

"Nie", powiedziała tylko, wzruszając kryształowymi ramionami.

"Nie?", zdziwił się mężczyzna.

Malachitowa obróciła się, gotowa odejść. Nic tu po niej.

Usłyszała za plecami cichy brzęk.

"A teraz?"

Odwróciła się z powrotem i spostrzegła, że mężczyzna odrzucił na bok swój diamentowy miecz. Broń leżała teraz dobre kilka metrów od niego. Nie zdążyłby go pochwycić, gdyby Szlachetna nagle zaatakowała.

Mimo tak wspaniałej okazji do zemsty, Malachitowana nawet nie drgnęła. Pewnie miał drugie ostrze schowane za pasem.

"Nie", powtórzyła.

"Dlaczego?", męczył nadal mężczyzna. "Cóż takiego powstrzymuje cię przed bezsensownym mordowaniem? Myślałem, że to ulubione zajęcie Szlachetnych."

Malachitowa nie rozumiała, co się dzieje. W jednej chwili mężczyzna morduje jej przyjaciela, a w drugiej rozmyśla nad pasjami jej braci. Posłała mu groźne spojrzenie.

"To, że Fluorytowy zamordował połowę twoich towarzyszy nie znaczy, że każdy Szlachetny to robi."

"Rzeczywiście. Tylko nieznaczna większość."

Malachitowa słysząc ironię w głosie mężczyzny rzuciła się w jego stronę. Nie wyciągnął zza pasa żadnego ostrza, tylko uniósł ręce do góry w obronnym geście. Widocznie naprawdę miał tylko jeden miecz.

Po chwili wpatrywania się w kryształową twarz Szlachetnej, stwierdził zdziwiony:

"Naprawdę nie wiesz o czym mówię."

Malachitowa miała dosyć tej rozmowy, tego człowieka, tej osady. Nagle zrozumiała, dlaczego większość Szlachetnych wolała mieszkać w górach; ludzie, mimo że bardzo krusi, byli też bardzo denerwujący.

Zastanowiła się, dokąd pójdzie. Teraz, kiedy została sama nie widziała już nic ekscytującego w podróżowaniu po świecie. Miała do wyboru albo wrócić w góry i przez najbliższe wieki znosić spojrzenia innych Szlachetnych... albo zginąć, tak samo jak Fluorytowy.

Jej rozmyślania zostały przerwane przez głosy ludzi.

Ci, którzy zdążyli uciec przed atakiem Fluorytowego teraz wychodzili z pobliskiego lasu, przyglądając się Szlachetnej z zainteresowaniem. Kilku mężczyzn klęło na jej rozmówcę, krzycząc do niego by uciekał lub ją zabił. Mężczyzna machnął na nich ręką.

Jego miecz nadal leżał daleko.

"Nie masz zamiaru mnie zaatakować?", spytała.

"A czy ty chcesz zaatakować mnie?"

"Zaczynam brać tę możliwość pod uwagę."

"W takim razie lepiej się przygotuj", rzekł mężczyzna, robiąc krok w stronę leżącego na ziemi miecza.

Malachitowa skoczyła w stronę broni, całkowicie zaskakując mężczyznę. Podczas, gdy on był w połowie drogi, ona trzymała już ostrze w ręku.

Człowiek cmoknął z niezadowoleniem, zaś ludzie stojący przy murach cofnęli się z przestachem.

Malachitowa machnęła ostrzem raz i drugi, jednakże mężczyzna nadal stał w miejscu, jakby w ogóle nie był przerażony na widok Szlachetnej z diamentowym ostrzem. Kryształowa dziewczyna przechyliła głowę.

"Jesteś szalony."

To samo usłyszała od Szmaragdowego, gdy powiedziała mu, że opuszcza górski azyl.

"Nie szalony lecz sprytny", poprawił ją mężczyzna. Spojrzała na niego nic nie rozumiejąc. "Teraz jestem na przegranej pozycji, ale za chwilę..."

W tym momencie dwudziestu mężczyzn obrzuciło ją linami, krępując jej krystaliczne ciało. Opadła na kolana, gdy mężczyźni szarpnęli za sznury. Była zbyt zaskoczona, żeby się bronić. Diamentowe ostrze upadło na ziemię.

"...mogę zwyciężyć", dokończył mężczyzna, podchodząc do Szlachetnej i podnosząc swoją broń.

Ten człowiek jest dziwny, pomyślała Malachitowa. Podczas gdy mężczyźni nadal trzymali krępujące ją liny, nachyliła się do niego i spytała:

"Kim ty jesteś?"

"Sawir", skłonił się teatralnie. "Wasza krystaliczność."

"Malachitowa", mruknęła Szlachetna po chwili, pozwalając by mężczyźni przywiązali jej ręce do tułowia. Wciąż patrzyła na Sawira. Dopiero z bliska dostrzegła bliznę ciągnącą się od czoła, przez brew do dolnej części skroni. Na dłoniach miał podobne ślady. W jakimś stopniu przypominały szramę na twarzy Fluorytowego.

"Wygląda na to, że zostaniesz z nami na dłużej." Mężczyzna uśmiechnął się szeroko. "Zgadnij, kto jako jedyny w tej osadzie jest na tyle odważny, by cię pilnować?"

- Czemu jej nie zabili? - wtrąciła się Asija. Z każdą minutą jej powieki były coraz cięższe.

- Może coś od niej chciał? - odpowiedział pytaniem na pytanie jej brat, Hazir.

- Możliwe, że masz rację, kochanie. - Kobieta pocałowała syna w czoło. Czuli, że wyrosnie z niego bardzo dobry taktik. - Opowiadać dalej?

- Tak!

- Mimo że Fluorytowy zniszczył większą część wioski, ludzie bardzo szybko odbudowali jej część. Kilku ludzi wyruszyło na polowanie. Reszta stawiała prowizoryczne domki z drewna, sprzątała uliczki lub pomagała przy rozpalaniu ogniska. Malachitowa siedziała w najbardziej zniszczonej części wioski, przywiązana do szczątków muru. Niemal ją to bawiło. Naiwni ludzie, myślą że kilka kamieni i liny ją powstrzymają.

Niestety, tuż obok siedział Sawir, od niechcienia bawiący się swoim diamentowym ostrzem.

Szlachetna z nudów zaczęła dokładniej badać jego wygląd. Krótko ścięte ciemnoblonde włosy, oczy przywodzące na myśl niebo podczas burzy. Blizny na twarzy i dłoniach, kilka zmarszczek, przygarbiona poza. Do tego mięśnie kogoś, kto pewnie nosi dużo drewna do ogniska. Szeroka klatka piersiowa.

Niby taki silny, a jednak słaby.

"Możecie odłamywać od siebie kawałki kryształów?"

"Owszem", odpowiedziała Malachitowa, choć chwilę wcześniej obiecała sobie, że nie odezwie się do niego ani słowem.

"Czy to boli?"

Wzruszyła ramionami.

Mężczyzna postanowił odpowiedzieć sobie sam:

"Racja, przecież wy nie czujecie bólu", zastanowił się chwilę. "A podczas umierania?"

"Spytaj Fluorytowego."

Mężczyzna przewrócił oczami: "sam się prosił".

"Po co mnie więzicie?", spytała. Co prawda po śmierci przyjaciela nie miała nic ciekawego do roboty, mimo to zamiary ludzi bardzo ją ciekawiły.

"A co, nie masz zamiaru nas wszystkich pozabijać?", spytał mężczyzna. Kryształowa dziewczyna miała wrażenie, że się z niej nabija. "Albo uciec w góry i wrócić ze swoimi braćmi, by pomścić zabitego?"

"Nie."

Malachitowa naprawdę nie myślała o ucieczce. Ciekawość była silniejsza od strachu. Po za tym żaden ze Szlachetnych nigdy nie opuściłby gór. Powiedzieliby, że Fluorytowy sam się prosił o śmierć, opuszczając azyl. Nie pomogliby.

Malachitowa została sama.

Mężczyzna milczał przez chwilę, po czym rzekł:

"Różnisz się od pozostałych Szlachetnych... Oczywiście jeśli nie kłamiesz."

"Szlachetni nie kłamią."

Sawir prychnął.

"Za to robią inne złe rzeczy."

Malachitowa była coraz bardziej poirytowana. Nie rozumiała, skąd w mężczyźnie tyle gniewu i nienawiści do jej rodzaju. Przypomniała sobie jego zadowoloną minę, kiedy powalił Fluorytowego. Szarpnęła linami, nachylając się do mężczyzny.

"Skąd możesz wiedzieć?" spytała. "Przecież Szlachetni żyją w górach, nie wtrącają się w sprawy ludzi!"

Mężczyzna spojrzał na nią przeciągle.

"Czy aby na pewno?", odezwał się po chwili. Przejechał palcem po powierzchni swego miecza, jakby gładził futro małego zwierzęcia. "A Diamentowy? On też się nie wtrąca? Bo mi się wydaje, że jest wprost przeciwnie!"

Malachitowa spojrzała na niego z zainteresowaniem. Wiedziała, że dawno temu trójka najtwardszych Szlachetnych wyszła z gór, gdyż podobnie jak jej, oaza po prostu im się znudziła. Ale co zrobili, gdy już zeszli na dół? Dokąd się udali? Tego już nie wiedziała.



Z powrotem oparła się o porośnięty bluszczem fragment muru.

"Opowiedz mi", poprosiła.

Mężczyzna zaczął opowiadać, jak lata temu troje Szlachetnych przejęło władzę nad jego królestwem, Samederą. Jako postaci pozbawione sumienia, dopuszczali się najgorszych zbrodni. Mordowali i niszczyli, kiedy tylko mieli na to ochotę. Niegdyś zamieszkiwane przez tysiące ludzi miasto, teraz przypominało ruiny. Ludzie stracili nadzieję. Wielu z nich popełniało samobójstwa lub uciekało do innych państw, te jednak umywały od wszystkiego ręce. Sawir oraz inni ludzie zamieszkujący zniszczoną przez Fluorytowego osadę byli tymi, którzy uciekli z kraju i teraz żyli przy jego granicy. Zbierali siły a także pomysły na to, jak przepędzić ze swojego królestwa Szlachetnych i odbudować stolicę.

"Oprócz tej osady są jeszcze dwie większe, położone dalej na południe", mężczyzna wbił miecz w ziemię. "Radziliśmy sobie bardzo dobrze, dopóki twój towarzysz nie postanowił się zabawić."

"Przykro mi", szepnęła Malachitowa. Naprawdę było jej przykro. Zwykle Szlachetni nie przejmowali się niczym, nawet własnymi uczuciami ale kryształowa dziewczyna odczuwała wszystkie emocje tak silnie, jak ludzie pośród których teraz przebywała.

Rozejrzała się wokół. Mężczyźni, którzy przeżyli zbierali ciała zmarłych i wynosili je poza osadę, pewnie po to, by je tam pochować. Kobiety zbierały kamienie na odbudowę muru, a kilkoro dzieci z przerażeniem przyglądało się temu wszystkiemu z oczami czerwonymi od płaczu.

Ci wszyscy ludzie uciekli tu, ponieważ kilkoro Szlachetnych opuściło górski azyl, by - podobnie jak Malachitowa - odkrywać nowe miejsca i poznawać je. Nagle kryształowa dziewczyna poczuła wstyd. Opuściła swoich braci ponieważ chciała zasmakować innego życia, tak samo jak wcześniej zrobiła to trójka najtwardszych z nich. Nagle zrozumiała, dlaczego Szmaragdowy nie był zadowolony z tego, że ona i Fluorytowy chcą zejść z gór. Chciał ochronić ich przed podjęciem złej decyzji, obcowaniem z ludźmi.

"Kiedy człowiek wchodzi na nasz teren, zabijamy go. Kiedy my robimy to samo, również możemy zginąć. Żadna ze stron nie ma prawa wchodzić na nie swoje terytorium", mawiał, lecz Malachitowa nie przejmowała się wtedy jego słowami. Nie rozumiała, czemu w ogóle mówi coś takiego.

Teraz wiedziała.

Troje najtwardszych Szlachetnych zostało potępionych.

- Wiedziałem! - wykrzyknął Hazir, swoim krzykiem strasząc siostrę. Dziewczynka przetarła senne oczka, jakby była bardzo bliska zaśnięcia. Kobieta przyciągnęła ją bliżej do siebie i otuliła ramionami.

- Co wiedziałeś? - spytała syna.

- Tak myślałem, że z Diamentowym i resztą coś jest nie tak. Wykorzystali swoją przewagę, żeby zawładnąć królestwem. Byli chciwi! - wykrzyknął, wyrzucając w górę ręce dla podkreślenia swych słów.

- Tak, masz rację - pochwaliła go po raz kolejny matka.

Asija wierciła się w jej ramionach.

- Czy Malachitowa pomogła tym ludziom? - spytała, spoglądając z nadzieją na matkę.

Kobieta kiwnęła głową.

- Sawir okazał się bardzo mądrym człowiekiem. W jakiś sposób pojął, iż Malachitowa nie jest taka jak inni znani mu Szlachetni. Przeprosiła za zachowanie Fluorytowego i zaoferowała swoją pomoc w odbudowie osady. Sawir przekonał pozostałych Uciekinierów i po kilku dniach spędzonych pod fragmentem muru, Malachitowa w końcu mogła stanąć na nogi.

Tak na prawdę Sawir wiele ryzykował, oddając kryształowej dziewczynie swobodę ruchów. W każdej chwili mogła przecież zmienić zdanie i zrównać z ziemią to, czego Fluorytowy nie zdążył zniszczyć. Dlatego też osadnicy zażądali, by mężczyzna pilnował jej dzień i noc, czasem sam, czasem z kilkoma innymi mężczyznami. W tym czasie Malachitowa całą czas pracowała; pomogła odbudować mury osady a także sporą część domków.

Ludzie w dalszym ciągu podchodzili do niej z rezerwą, jednak niektórzy z nich, pchani ciekawością, rozmawiali z nią i badali jej krystaliczne ciało. "Cudowne", mówili, dotykając jej malachitowych dłoni. "To musi być magia."

Wiele miesięcy później do osady przybył wysłannik z innej wioski. Powiedział, że przynosi wieści z Samedery: po kilku tygodniach spokoju Diamentowy wznowił swój terror.

"Zapragnął towarzyszek. Podobno ma zamiar porwać setkę kobiet, by drogą eliminacji, wybrać z nich tę, która będzie najgodniejsza dostąpienia zaszczytu, jakim jest przebywanie ze Szlachetnym." Mówiący to mężczyzna skrzywił się, jakby nie wierzył w słowa, które wypowiedział.

Mężczyźni zaczęli szeptać między sobą, zaś kobiety zakryły usta dłońmi, przejęte losem swoich sióstr, sąsiadek i przyjaciółek, które zostały w królestwie.

Wieczorem tego samego dnia Sawir zwołał naradę.

Malachitowa w niej nie uczestniczyła. Siedziała w oddaleniu od dyskutujących mężczyzn, słuchając wszystkiego uważnie.

Gorąca wymiana zdań trwała już od dłuższego czasu. Kilku mężczyzn chciało wyruszyć do Samedery, by wraz z innymi uciekinierami odzyskać władzę nad królestwem lecz zdecydowana większość nie była co do tego pomysłu przekonana.

"Druga Osada ma spore zapasy broni, Pierwsza silnych mężów gotowych do walki. A my? My nie mamy nic!", przekonywał jeden z nich. "Nie jesteśmy gotowi."

W tym momencie Sawir wstał i spojrzał na mężczyznę.

"Tak sądzisz?", spytał. Zaczął przechadzać się w kółko w środku stworzonego przez mężczyzn okręgu. Malachitowa patrzyła, jak dumnie wypina pierś, jak pewnie się porusza. Sprawiał wrażenie potężniejszego niż był naprawdę. Jakby w jakiejś małej części również był

stworzony z kryształu. "My również jesteśmy silni. Mamy głązy, którymi moglibyśmy miotać. Miecze, którymi zabiliśmy niejednego wroga. Nadzieję, dzięki której trwamy. I...", zatrzymał się, wskazując siedzącą nieopodal Malachitową. "Mamy ją."

Mężczyźni zaczęli krzyżeć jeden przez drugiego.

"Chcesz zabrać ze sobą tego mutanta?!"

"Myślisz, że nam pomoże? Przecież to jedna z nich!"

"Jak możesz jej tak bardzo ufać?!"

Malachitowa zgarbiła się nieznacznie. Bolało ją to, że ludzie nadal jej nie ufają, mimo że spędziła z nimi tyle czasu. Jednakże ona również była zdumiona słowami Sawira. Nie liczyła na to, że mężczyzna zaciągnie ją do walki przeciwko jej braciom.

Ale przecież na to zasługiwali.

Spojrzała na Sawira, który teraz patrzył się na nią z delikatnym uśmiechem. Po wielu dniach spędzonych w jego towarzystwie, kryształowa dziewczyna zaczęła lubić mężczyznę a nawet go podziwiać. Wybaczyła mu morderstwo dokonane na przyjacielu. On zaś zaczął ją traktować milej, prawie jak równą sobie. Jak człowieka.

"Dlaczego miałbym jej nie ufać?", spytał, patrząc po twarzach towarzyszy. "Podajcie choć jeden powód."

"To są jej bracia", rzekł jeden z mężczyzn.

"Diamentowy, Rubinowy i Topazowy zostali potępieni przez pozostałych Szlachetnych", odpowiedział Sawir. "Żaden z nich nie dba o losy tej trójki."

"Skąd to wiesz?"

"Powiedziała mi."

Siedzący w kręgu mężczyzna mruknął coś pod nosem, jednakże Sawir to zignorował.

"Czy ktoś jeszcze wątpi w Malachitową?", spytał. "Spędziłem z nią każdy dzień ostatnich kilku miesięcy. Rozmawiałem z nią, spałem, czasem specjalnie nie zwracałem uwagi na to, co robi." Zebrani wokół ludzie zaczęli szeptać między sobą, lecz niezrażony mężczyzna ciągnął dalej: "poza tym, nie wiem czy wiecie, ale od dwóch miesięcy ani razu nie miałem w ręku swojego miecza. Malachitowa miała więc wiele okazji do zabicia mnie a także was. Nie zrobiła tego."

Zapadła cisza. Zebrani siedzieli pochyleni, trawiąc usłyszane przed chwilą słowa. Malachitowa otworzyła szerzej oczy ze zdziwienia.

Nie nosił miecza, pomyślała. Ufał mi.

Któryś z mężczyzn odchrząknął.

"Prawda, Szlachetna pomagała nam przez pięć miesięcy. Wierzę, że nie chce nas zgładzić. Pomogła nam naprawić to, co tamten Szlachetny zniszczył. Ale czy naprawdę

myślisz, że pomoże nam zabić swoich? Przecież to nie jej wojna, nie ma obowiązku nam pomagać."

Pozostali przytaknęli. Sawir w milczeniu odwrócił się do Malachitowej, przywołując ją gestem.

Kryształowa dziewczyna podniosła się ze starty kamieni i ruszyła w kierunku zebranych. Czuła na sobie wzrok każdego z mężczyzn. Atmosfera panująca w kręgu dosięgła jej, owijając się wokół jej rąk i pustej piersi, w której zamiast serca bił kryształ.

Spojrzała w ciemne oczy Sawira, próbując coś z nich wyczytać. Dostrzegła w nich nadzieję i coś, czego nie potrafiła określić.

Po raz pierwszy pożałowała, że nie jest człowiekiem.

"Będziesz walczyć z nami?", spytał mężczyzna. "Czy wolisz odejść?"

Malachitowa pomyślała chwilę. Mogła wrócić do górskiego azylu, bogatsza o doświadczenia i wspomnienia. Ale wtedy ci wszyscy ludzie zaatakowali by potępionych Szlachetnych sami, najprawdopodobniej ginąc przy pierwszej próbie walki. Kryształowa dziewczyna nie mogła na to pozwolić. Nie chciała, by ludzie uważali ją za niezdolnego do uczuć potwora. Nie chciała, by Sawir nazwał ją tchórzem.

"Będę walczyć", szepnęła cicho. "Będę walczyć", powtórzyła głośniejszym głosem, a mężczyźni zaczęli wiwatować.

Tydzień później osadnicy byli gotowi do drogi. Ruszyli na południe, do Drugiej Osady, gdzie mieli spotkać się wszyscy uciekinierzy. Policzyli broń, wojowników i obmyślili plany. Na początku ludzie z Pierwszej i Drugiej wioski również nie byli przekonani co do lojalności Szlachetnej, lecz Sawir bardzo szybko ich przekonał.

"Dzięki Malachitowej zbliżymy się do Diamentowego bliżej, niż śmielibyśmy marzyć", powtarzał w kółko a kryształowa dziewczyna zastanawiała się, co też ma na myśli.

Po kilku dniach narad decyzja w końcu została podjęta. Mieli wyruszyć nocą, podróżować na południe przez dwa dni i tam się zatrzymać. Plan ataku został obmyślany w kilku wariantach, tak by być przygotowanym na wszystko.

Kiedy dowódcy poszczególnych oddziałów Uciekinierów dogadali wszystkie szczegóły, Sawir przyszedł do Malachitowej, opowiedzieć jej o roli, jaką odegra w ataku.

"Z tego co wiemy Diamentowy przygotował dla kobiet krwawe zawody. Ty również weźmiesz w nich udział. Wygrasz, ponieważ jesteś Szlachetną. A kiedy już będziesz blisko Diamentowego, my zajmiemy się resztą."

"Skoro i tak wiadomo, że wygram, po co brać udział w tych całych zawodach?", spytała Malachitowa, próbując nadażyć za tokiem myślenia mężczyzny.

"Żeby potępieni pomyśleli, że jesteś taka jak oni. Gdybyś ot tak zjawiła się w ich zamku, mogliby coś podejrzewać," wyjaśnił. "Rozumiesz?"

Malachitowa kiwnęła głową.

"Tak", powiedziała. "Muszę oszukać trzech Szlachetnych, żebyście mogli ich zabić."

Kobieta przerwała opowieść, pewna, że jej dzieci już śpią. Asija miała zamknięte oczy, lecz otworzyła je, gdy przestała słyszeć głos matki..

- Opowiadaj dalej - powiedziała, ziewając. - Nie zasnę, póki nie dokończysz.

Kobieta spojrzała na syna. Również wyglądał na zmęczonego, lecz nie aż tak, jak jego siostra.

- Opowiadaj - ponaglił. - Chcę wiedzieć, jak to wszystko się skończyło.

- Dobrze - zgodziła się kobieta. - Postaram się już tak nie wczuwać.

Podczas dwudniowej podróży Malachitowa odkrywała tereny, do których nigdy wcześniej nie dotarła. Z zainteresowaniem przyglądała się każdemu wzgórz, owadowi i roślinie, chłonąc to wszystko jak głodny, który od wielu dni nie widział pożywienia. Po raz kolejny stwierdziła, że nie mogłaby wrócić w góry - nie wytrzymałaby.

Drugiego dnia podróży, kiedy słońce chyliło się ku zachodowi a na horyzoncie pojawiły się mury miasta, Sawir podszedł do Malachitowej i zadał jej dziwne pytanie:

"Co dzieje się ze Szlachetnym, który umiera? Czy jego dusza się w jakiś sposób odradza?"

"Szlachetni nie mają dusz", odpowiedziała Malachitowa. "Tak samo, jak nie mają sumienia."

Mężczyzna pomyślał chwilę.

"Ty wyglądasz, jakbyś miała", mruknął po chwili bardziej do siebie, niż do kryształowej dziewczyny. "Coś na pewno musisz mieć."

"Na pewno nie ludzką duszę", odparła Malachitowa. Tak naprawdę nigdy się nad tym nie zastanawiała. Przed śmiercią Fluorytowego w życiu nie przejęła się odejściem jakiegokolwiek Szlachetnego. Po prostu znikali, jednocześnie nadal będąc w górach. "Kiedy jeden z nas ginie - co zdarza się bardzo rzadko - odradza się po jakimś czasie."

Przypomniała sobie o odmienionych kryształach fluorytu.

"Co zrobiliście z pozostałościami po Fluorytowym?", spytała.

"Oddaliśmy je pewnemu mędrcom z Drugiej Osady.", odparł Sawir bez mrugnięcia okiem. "Nie wiem, co z nimi robi ale jako jedyny miał odwagę zbliżyć się do szczątków Szlachetnego."

Na tym rozmowa się skończyła, lecz jeszcze długo potem Malachitowa bez skutku szukała odpowiedzi na pytanie: co stałoby się z nią, gdyby zginęła?

Kiedy w końcu dotarli do miasta, był środek nocy. Stamtąd do stolicy był już tylko jeden dzień drogi. Uciekinierzy schronili się w jednej z gospód. Malachitowa musiała spędzić noc na wzgórzach za miastem, by nie wzbudzać paniki. Położyła się na miękkiej trawie,

wpatrując się w rozgwieżdżone niebo. Myślała, jakby to było być człowiekiem; mieszkać w drewnianych lub kamiennych domach, nosić ubrania, czuć bicie serca w piersi.

Naraz usłyszała kroki. Wygięła się, by móc zobaczyć, kto schodzi ze wzgórza. W ciemności błysnęły znajome oczy.

"Co tu robisz?", spytała, zdziwiona obecnością Sawira.

"Nie mogę spać", odpowiedział. "Cały czas myślę o nadchodzącej bitwie."

"Czujesz strach?", zaciekała się Malachitowa. Dla niej strach był ledwo odczuwalny, podobnie jak wszystkie inne uczucia. Patrzyła, jak mężczyzna w milczeniu siada obok niej i również spogląda w gwiazdy. "Walcząc z FLuorytowym nie wyglądałeś na przestraszonego."

Cisza.

W pewnym momencie Sawir odwrócił się w jej stronę. W mroku nocy dostrzegła w jego oczach cień lęku.

"Kiedy z nim walczyłem byłem przekonany, że wszyscy Szlachetni to bezlitosne mutanty, które myślą jedynie o mordowaniu. Moim celem było więc zabijanie ich w obronie przyjaciół... i tych, których kocham", dodał po chwili, a Malachitowa zerwała się do pozycji siedzącej. Wzmianka o tym silnym uczuciu jedynie bardziej pobudziła jej ciekawość.

"Kochasz kogoś?", spytała. "Gdzie jest ta osoba?"

Sawir z powrotem spojrzał w gwiazdy.

"Możliwe, że gdzieś tam", odparł a Malachitowa spojrzała na niego nic nie rozumiejąc.

"Diamentowy ją zabił", wyjaśnił.

Kryształowa dziewczyna nic nie powiedziała.

Następnego dnia w południe znaleźli się u bram stolicy. Malachitowa zauważyła ze zdziwieniem, że są one wyższe nawet od niej samej. Musiałaby się wdrapać na jakiś ogromny głaz, by móc przeskoczyć na drugą stronę.

"Jak tam wejdziemy?", spytała.

Sawir uśmiechnął się smutno.

"W tym mieście nie ma już armii. Wejdziemy bramą."

Gdy tylko przekroczyli mury, ich oczom ukazał się przerażający widok. Większość budynków była zniszczona i opustoszała. Jak okiem sięgnąć nigdzie nie widać było żywej duszy. Kamienie, drewniane belki i kościotrupy leżały wszędzie wokół, tak, że niemal nie dało się przejść.

"Gdzie są ludzie?", spytał ktoś.

"Zapewne w epicentrum całego tego piekła", odpowiedział Sawir i ruszył przed siebie. "Chodźcie, musimy znaleźć kryjówkę."

Jeszcze tego samego dnia Malachitowa wraz z kilkoma Uciekinierami ruszyła w stronę zamku. Im bliżej budowli byli, tym więcej ludzi spotykali. Wszyscy byli brudni, wychudzeni i zgarbieni a na widok Malachitowej uciekali z przestachem lub padając na kolana, błagali o szybką śmierć. Z oddali dobiegały ich krzyki. Mężczyźni jak i kryształowa dziewczyna byli wstrząśnięci tym stanem rzeczy. Zrozumieli, jak wiele złego dokonała przez lata trójka Szlachetnych.

Kiedy zbliżyli się do centrum miasta, mężczyźni zatrzymali się.

"Dalej pójdziesz sama", powiedział jeden z nich do Malachitowej. "Trwa łapanka, więc szybko zostaniesz zauważona."

"Bądź dzielna", rzekł Sawir. "Postępuj według planu."

Kryształowa dziewczyna skinęła głową i w milczeniu ruszyła w stronę zamku. Po przejściu kilku ulic zauważyła wybiegającą spomiędzy wysokich domów dziewczynę. Z rozpaczą wymalowaną na twarzy zmuszała swoje słabe ciało do wysiłku. Kiedy dostrzegła Malachitową chciała zawrócić, lecz było już za późno. Zza zakrętu wypadł Topazowy, krzycząc na dziewczynę. Ta, świadoma porażki upadła na ziemię, twarzą do bruku.

Szlachetna szybko przyskoczyła przez nią, osłaniając ciało dziewczyny swoim własnym.

Topazowy stanął jak wryty.

"Zostaw ją", powiedziała Malachitowa, jednocześnie nie mogąc uwierzyć, że zadziera z silniejszym od siebie. Przypomniawszy sobie o planie, zgarbiła się nieco i ugięła nogi, chcąc wyglądać na słabą i zmęczoną.

Topazowy zbliżył się do niej powolnym krokiem.

"Skąd się tu wzięłaś?" spytał, patrząc to na Malachitową to na leżącą dziewczynę. Szlachetna była pewna, że gdyby była człowiekiem drżała by teraz jak osika.

"Właściwie to świetnie się składa", ciągnął dalej Topazowy. "Podniesiesz poprzeczkę. Chodź za mną jeśli chcesz przeżyć. I weź ją ze sobą", wskazał na wynędzniałą dziewczynę i ruszył w stronę zamku.

Malachitowa posłusznie spełniła jego żądania. Wzięła drżące ciało dziewczyny na rękę i ruszyła za Szlachetnym.

Zamek, do którego chwilę później dotarli okazał się jedyną nienaruszoną budowlą w całym mieście. Był piękny. Tak bardzo różnił się od jaskiń w górach czy choćby domków w osadzie Uciekinierów. Malachitowa zachwycała się nim po cichu, jednocześnie przytulając do piersi nieprzytomną z przerażenia dziewczynę.

"Będzie dobrze", szepnęła do niej. "Postaram się, żeby tak było."

Za bramą zamku czekała około setka kobiet w różnym wieku. Każdy z nich była wychudzona i zropaczona, pewna nadchodzącej śmierci. Niektóre leżały na kamieniach, inne ścisnęły się w kątach dziedzińca. W najmniejszym stopniu nie przypominały one kobiet Uciekinierów.

Malachitowa przypomniała sobie słowa Topazowego: "podniesiesz poprzeczkę". Przez jej kryształowe jestestwo przemknął smutek. Była świadoma, że te wszystkie kobiety zginą.

Położyła niesioną dziewczynę w zacienionym fragmencie dziedzińca, podczas gdy na schody nieopodal wyszli Rubinowy i Diamentowy.

"Są wszystkie", zawołał do nich potępiony brat. "Równo sto."

"Wspaniale", zagrział diamentowy. Rozejrzył się po placu, nieruchomiejąc na widok kryształowej dziewczyny. "A to kto?"

Zszedł ze schodów i ruszył w kierunku Szlachetnej. Dziewczyna przyglądała mu się uważnie. Był piękny i przerażający jednocześnie. Przewyższał ją delikatnie, ale poza tym fizycznie nie był od niej większy.

Jedynym problemem było to, że był najtwardszy ze wszystkich.

"Malachitowa?, rzekł Diamentowy. "Odrodziłaś się?"

"Odrodziłam?", zdziwiła się Szlachetna w myślach. Tak naprawdę widziała potępionego pierwszy raz w życiu. Przecież narodziła się po jego zejściu z gór. Czyżby Diamentowy wiedział coś, czego ona nie wiedziała?

"Cudownie!", Diamentowy chwycił Malachitową za rękę, niezrażony jej milczeniem. "Pamiętasz coś z wcześniejszego istnienia?"

"Nie", odpowiedziała zgodnie z prawdą.

"Cudownie", powtórzył Diamentowy, tym razem wiele ciszej. "Chodź z nami, pomożesz nam zdecydować jakie zadania przygotować dla tych wszystkich kobiet... Choć myślę, że żadna z nich nie jest już nam potrzebna."

Kiedy zaszło słońce, Topazowy, Rubinowy i Diamentowy zasiedli na kamiennych tronach, dyskutując na temat porwanych kobiet. Siedząca z nimi Malachitowa nie chciała tego wszystkiego słuchać, lecz posłusznie kiwała głową i przyklaskiwała im brutalnym pomysłom. Kiedy w końcu potępieni przedyskutowali wszystko, Diamentowy nakazał Topazowemu zaprowadzić nowoprzybyłą do jej komnaty.

Jako, że pokoje służby a nawet sypialnia nieżyjącej już pary królewskiej były za małe dla Szlachetnych, za komnaty służyły im wszystkie sale bankietowe jakie znajdowały się w zamku. Kiedy znaleźli się w jednej z nich, z dwoma kamiennymi kominkami na obu końcach, Malachitowa postanowiła zaryzykować i zadać nurtujące ją cały wieczór pytanie:

"Skąd Diamentowy mnie zna?"

Topazowy spojrział na nią przeciągle, lecz jako że nie umiał kłamać, odpowiedział:

"Przeprowadzał na tobie eksperyment. Ja i Rubinowy mu pomagaliśmy."

"Jaki eksperyment?", zainteresowała się Malachitowa.



"Diamentowy wyciął ci dziurę w piersi i włożył do niej ludzkie serce. Kiedy eksperyment się nie powiódł, zabił cię", odparł Topazowy głosem wypranym z emocji.

"Zabił mnie?", powtórzyła zszokowana Szlachetna. "Czego miał dowieść eksperyment?"

"Diamentowy chciał sprawdzić, czy dzięki temu zyskasz ludzkie emocje. Niestety tak się nie stało, więc się ciebie pozbył", Topazowy wrzucił ramionami i odszedł, zostawiając Malachitową samą w wielkiej sali.

Noc spędziła przy oknie, wpatrując się w gwiazdy i czekając na wschód słońca. To właśnie wtedy Uciekinierzy mieli zaatakować.

Kiedy tylko niebo zaróżowiło się a gwiazdy zbladły, Malachitowa przemknęła przez zamek i podniosła bramę. Jeszcze poprzedniego dnia Rubinowy zamknął wszystkie kobiety w lochach, toteż teraz na dziedzińcu nie było żywej duszy. Dwie i pół setki mężczyzn wtargnęło do zamku. Uzbrojeni, z groźnymi minami czekali na wydawane szeptem rozkazy.

Sawir bez słowa podał Malachitowej swój miecz i wraz z innymi wbiegł do zamku. Kryształowa dziewczyna ruszyła za nimi.

Hałas, jaki zrobili mężczyźni, zbudził potępionych, którzy zbiegli do głównej sali. Ludzie parli w ich stronę, niczym mrówki broniące swego kopca.

"Co się tu wyrabia?", krzyknął Rubinowy, odganiając ludzi i rycząc wściekle.

Malachitowa szybko przypomniała sobie plan: ludzi odwracają uwagę, ona zabija.

Z rozpędem rzuciła się ku Topazowemu, powalając go na kamienną posadzkę. Kilku dziesięciu mężczyzn przytrzymało jego kryształowe ręce, zaś Malachitowa wbiła diamentowe ostrze w szyję potępionego. Już po chwili Szlachetny posypał się na odmienione kryształy topazu.

Z pomocą setki mężczyzn Malachitowa z niejakim trudem zabiła i Rubinowego.

Potem było już gorzej.

W ciągu zaledwie paru chwil, Diamentowy zdążył pozbawić życia przynajmniej połowę wojowników. Malachitowa rzuciła się na niego, lecz ten zamiast upaść, jedynie się zachwiał. Szlachetna machnęła mieczem w jego kierunku, lecz ledwie go drasnęła. Odłamek diamentu upadł na ziemię.

"Jesteś przeciwko mnie?" ryknął, rzucając się na Malachitową. Przygwoździł ją do ziemi. Próbowała go jakoś zaatakować, lecz ręce miała przygwożdżone ciężarem przeciwnika. "Jak śmiesz?!"

Malachitowa czuła, jak pod naciskiem Diamentowego zaczyna się kruszyć. Potępiony uderzył ją pięścią raz i drugi, a odłamki malachitu pofrunęły na wszystkie strony. Traciła siły.

Pomyślała o tych wszystkich biednych ludziach: o ich losie w tej krainie, o utracie nadziei. Chciała im tę nadzieję zwrócić, pomóc lecz teraz, kiedy Diamentowy niszczył ją

uderzenie po uderzeniu pomyślała, że może to być jednak głupi pomysł. Może jednak lepiej było wrócić w góry, póki jeszcze miała okazję.

Ale wtedy przypomniała sobie Sawira. Jego ironiczny uśmiezek i spojrzenie ciemnoniebieskich oczu. To, jak przedostatniej nocy wyznał jej, że Diamentowy odebrał mu miłość.

Od zawsze fascynowała ją siła ludzkich uczuć. Teraz, nagle, zrozumiała jak one działają.

Zebrała w sobie wszystkie siły i zrzuciła z siebie zaskoczony Diamentowy. Nie tracąc czasu, zamachnęła się mocno i wbiła miecz w jego gardło.

Rysa.

Zaczęła godzić w Diamentowego raz za razem, skupiona tylko i wyłącznie na zabiciu go. Chciała pomścić wszystkich ludzi, miłość Sawira oraz śmierć swojego poprzedniego istnienia. Nienawidziła go za to, że przez takich jak on ludzie myśleli o Szlachetnych jak o bestiach. Chciała skończyć z nim raz na zawsze, lecz nim zadała ostateczny cios jej ręka skruszyła się o odpadła.

Jeszcze żywy Diamentowy skorzystał z okazji i podciął Malachitową. Upadła na kamienną posadzkę, a kolejne fragmenty malachitu poleciały w górę. W ostatnich sekundach swojego życia zobaczyła, jak tłum mężczyzn rzuca się na Diamentowego a Sawir zabija go fragmentem odłupanego przez dziewczynę diamentu.

Wszyscy zaczęli wiwatować i wymachiwać pięściami, szczęśliwi z powodu odzyskania królestwa.

Szlachetna zaś w międzyczasie przestała istnieć, a odmienione odłamki malachitu wymieszały się z topazem, rubinem i diamentem. Jej siła życiowa, w której istnienie wątpiła, zamiast wrócić do natury, wsiąknęła w jeden z fragmentów malachitu.

- I co się dalej z nią stało? - spytała przejęta Asija.

- Sawir na widok martwej Malachitowej, obiecał, że zrobi wszystko, by przywrócić ją do życia - odparła jej matka, układając dziewczynkę na poduszkach.

- Udało mu się?

Kobieta zakryła dzieci pościelą, gładząc je po główkach na pożegnanie.

- Kto to wie - powiedziała, całując córkę w czółko. - To jedynie legenda.

- Dlaczego więc nazywa się legendą o malachitowej k s i ę ż n i c z c e? - dociekał Hazir, już nawet nie próbując walczyć z opadającymi powiekami.

Kobieta w odpowiedzi jedynie uśmiechnęła się ciepło.

- Śpijcie już - rzekła, gasząc świece na kandelabrach. Wyszła z komnaty, cichutko zamykając drzwi. Tuż za nimi wpadła na zmierzającego w jej stronę mężczyznę.

- Śpią? - spytał, spoglądając w kierunku zamkniętych drzwi.

- Tak - odpowiedziała kobieta z uśmiechem.

- Strasznie długo zajęła ci dzisiaj historia na dobranoc. Już myślałem, że trzeba będzie podać dzieciom coś na sen - zaśmiał się, a jego ciemnoniebieskie oczy zalśniły. - O czym im dzisiaj opowiadałaś?

Kobieta posłała mu szeroki uśmiech. Ujęła w dłonie jego pokryte bliznami ręce.

- Czy to ważne? - spytała. Ziewnęła ostentacyjnie. - Jestem zmęczona. Zaprowadź mnie, proszę, do sypialni.

- Jak sobie życzysz, wasza krystaliczność - odparł, obdarowując żonę pocałunkiem.